Wydanie południowe

„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe znoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy. WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZĘ.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"

[illegible] wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja niezwraca Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 358. Kraków, niedziela 11 sierpnia 1907 r. Rok XV.

Filary madiaryzmu.

Polityka żydów w krajach różno-narodowościowych odznacza się niezwykłą chytrością i przebiegłością. Zwracaliśmy nieraz uwagę na ich manewrowanie w kwestyach narodowościowych, na ich nieszczerość i obłudę. Dla nich „patria ubi bene", ich sympatye są po stronie siły i władzy. Frazesy o demokracyi i postępie, jakich żydowscy politycy mają pełne garście, są dysonansem wobec ich czynów, tem jaskrawszym, im większym jest ucisk i zdziczenie nacyonalistyczne, w którego pierwszych szeregach kroczą zawsze żydzi. Będą oni Polakami, Niemcami, Węgrami wedle potrzeby.

Wskażemy tu na zachowanie się żydów w Węgrzech, na ich chytrą politykę słowianożerczą, głównie na Spiżu.

W Węgrzech podporą niemczyzny dawniej byli żydzi, dziś są ze wszystkich madjaronów najzażartszymi podporami szowinizmu madjarskiego czy w życiu, czy w dziennikarstwie, czy w polityce. Wśród 10.843 madjarów w komitecie spiskim semiccy żydzi swą liczbą 7.234 stanowią główny kontyngent panującej rasy ugrofińskiej. Ponieważ niemcy mają w swych rękach przemysł i handel wielki, żydzi zajęli kramarstwo, rękodzielnictwo, wekslarstwo, szynkarstwo; na wsi w ich rękach są karczmy, tartaki, ale i dzierżawy dominialnych gruntów. Z zawodów przystępnych dla inteligencyi opanowali adwokaturę i zawód lekarski. W każdem z miast spiskich na jednego adwokata chrześcijanina przypada 20 żydów. Ponieważ zaś z powodu swego ultralojalnego stanowiska cieszą się względami liberalnych czynników rządowych, siedzących zwykle w szponach lichwiarsko-żydowskich, zatem i w biurokracyi węgierskiej zajmują poważne stanowisko. Ghetto towarzyskie dla żydów na Węgrzech nie istnieje. Żydowscy adwokaci, dygnitarze, bankierzy nie tylko zajmują uprzywilejowane stanowisko, na balach, przy wyścigach i w salonach high life węgierskiej, ale nawet w komnatach dygnitarzy i biskupów katolickich. Szkolnictwo średnie z dawnych czasów oparte jest na podstawie wyznaniowej, są gimnazya wyznaniowe ewangielickie, są gimnazya katolickie z funduszów biskupich utrzymywane. W jednem z nich, zdaje się, w Lewoczy, w katolickiem gimnazyum znajduje się przeszło 50 procent żydów.

Na ławach szkolnych oczywiście pozują na wściekłych patryotów. Nie chcą mówić po niemiecku, choć rozumieją ten język z domu. „Nemtudum nemiti" — nie rozumiem po niemiecku — odpowiadają zadzierzyście, gdy się takiego małego patryotę węgierskiego o semickich rysach na ulicy zaczepi. „Mój syn nic nie rozumie po niemiecku i nie chce nic słyszeć o niemieckim języku", skarżył się bogaty handlarz lasów z północnych węgier. Ale cóż on pocznie jako człowiek wykształcony, później, z samym tylko węgierskim językiem; ze słowiańskim da sobie radę aż po Władywostok, z niemieckim, angielskim w całym świecie, z węgierskim tylko po Orlo Csacse, lub Preszburg. „Ja wiem o tem", odparł przezorny węgierski patryotnik semickiego autoramentu, „dlatego wyślę go na kilka lat do Niemiec". „Der kluge Mann baut vor", pomyślałem. Kto wie, czy osiadłszy w Niemczech, jeżeli interesa tak wskażą, nie stanie się jednym z Urgermanów z hakatystycznym furor teutonicus i w nagance na polaków, alzatczyków, duńczyków, welfów lub katolików nie zdobędzie odznaczenia Laskierów, Treskowów Hansemannów, Kohn-Karstów i t. d. ten potomek palonych i rzniętych w średnich wiekach w niemieckich miastach Izaaków. Abrahamów lub Salomonów. — Na falach namiętności ludzkich jednostki żydowskie odgrywają z reguły rolę piany i szumowin, znajdują się zawsze na wierzchu. Czują to patryoci węgierscy i kpią z tak zwanych „50 centowych madziarów". Szereg bowiem żydów na Węgrzech chcąc zatrzeć ślady żydowszczyzny, swe niemieckie nazwiska Goldbergerów, Rosenblumów, Herzów i t. d. zamieniają na czysto madziarskie o głośnej sławie, na Esterhazych, Tekelych, Hunyadych i t. d. Ustawy węgierskie idą im z wszelką gotowością na rękę, żądając tylko podania ze stemplem za 50 centów. Stąd nazwa „50 Kreuzer Magyaren", którzy stali się głównymi poplecznikami byłych liberalnych rządów węgierskich, a stali się tak dominującym czynnikiem w życiu na Węgrzech, zwłaszcza w ekonomicznych stosunkach, że w prawdziwych madziarach budzą słuszne obawy i niechęć. „My nie jesteśmy przyjaciółmi Luegera", oświadczył raz pewien Węgier, „ale akcyę jego przeciw przewadze żydowskiej musimy we własnym interesie podjąć". Zadanie to wypisała na swym sztandarze niedawno zawiązana chrześciańsko-socyalna partya. Odpowiedzią żydowską na to będzie poparcie słabiutkiej jeszcze na Węgrzech partyi socyalistycznej.

„Najlepszymi naszymi przyjaciółmi są rusini — powie każdy patryota węgierski — oto plemię, które zasługuje w świecie na miano tyrolczyków korony świętego szczepana". Zkąd te sympatye węgiersko ruskie pochodzą objaśnia nam statystyka. W roku 1890 było unitów na Spiżu 17.518, w roku 1900 było ich tylko 14.333. ubyło ich zatem przeszło 3.000. Mogli byli wywędrować i z pewnością ogólnym prądem emigracyjnym porwanych wielu rusinów ze Spiża odpłynęło za ocean. Ze jednak te 3.000 głów ubytku nie spowodowała emigracya, lecz inne okoliczności, tego dowodzi statystyka wyznaniowa. W roku 1890 było unitów na Spiżu 21.347, w roku 1900 było ich 22·189; przybyło ich zatem blisko 800, t. j. 0.402 na rok; bardzo mało ale przybyło. Ponieważ niema innych unitów na Spiżu, prócz Rusinów, zatem statystyka wyznaniowa najwierniej podaje ich liczbę. Jeżeli jednakże statystyka narodowościowa w r. 1890 wykazuje tylko 17.518 Rusinów, to znaczy, że z góra 4.000 w tym roku było zmadziaryzowanych dziesięć lat później było zmadziaryzowanych Rusinów już blisko 8.000. Sympatye węgrów do rusinów, są to sympatye wilcze ku baranom i rolę też pochłanianych baranów odgrywają rusini na Węgrzech. We wsiach ruskich nie tylko „rychtary", to jest sołtysi, ale każdy porządny gospodarz mówi płynnie po węgiersku i węgierską mową się popisuje. Po węgiersku tylko mówi się i wykłada w seminaryum unickiem w Preszowie, ba, co więcej per fas i nefas ruskie madziarony zaprowadziły wbrew woli Stolicy Apostolskiej węgierską liturgię unicką w okolicach Munkacza. Ten abusus istnieje od lat kilkunastu, madziaroni w duchownej sukience starają się o aprobatę tej kościelnej anomalii, dotąd bezskutecznie jednak. Czy jednak z czasem abusus nie stanie się zwyczajem i dotąd tolerowany nie uzyska legalizacyi trudno przesądzać.

Na Spiżu posiadało biskupstwo unickie do zeszłego roku dobra poklasztorne w Pieninach Czerwony Klasztor, administrowane głównie przez żydów. Za 1.300.000 złr. sprzedał je obecny biskup Wali geszefciarzom pod firmą barona Zygmunta Luzsenszkyego. Jednę z włości: Starą wieś, zakupił polski adwokat z Galicyi, dr. K. Nowotny, z powodu czego węgierscy patryoci spiscy podnieśli wielki alarm i różnemi szykanami starają się polskiemu intruzowi utrudnić stanowisko na granicy węgierskiej. Biskupa starowinę nakłaniają do zakupna nowych dóbr, przyczem pośrednicy żydowscy i nieżydowscy adwokaci znowu się obłowią, a biskupstwo unickie z pewnością nic nie zyska. Ostatniemi czasy rusini galicyjscy zaczynają się ruską sprawą na Węgrzech i węgierskimi rusinami za oceanem ku niezadowoleniu sfer węgierskich interesować. Nie tak rychło jednak rusini węgierscy staną się przystępnymi dla haseł ruskich hajdamaków, głoszonych przez Trylowskich, Budzynowskich lub Wittyków. Węgrzy w takich razach nie rozumieją żartów.

Swawola rozpasanych żywiołów anarchistycznych jest właściwie tyle warta, co kneblujący życie ucisk despotyczny. Oba te przeciwieństwa pod jednym postępują znakiem, t. j.: „Siła przed prawem".

Słowaków na Węgrzech ma być, wedle statystyki urzędowej z 1904 r.. 2.071.000. Jak niedokładną i niepewną jest ta statystyka, tego dowodem, iż w r. 1876 było ich, wedle uczonego Wojciecha Sembery, 2.126.000; w r. 1890, wedle urzędowej statystyki, było ich 1 986.292. Ponieważ słowacy są narodem bardzo płodnym, tedy mimo olbrzymiej emigracyi z Węgier do Ameryki trudno przypuścić, aby liczba ich zmalała. Na Spiżu w r. 1900 było, wedle urzędowej statystyki, słowaków 99.557. Ta liczba jest zupełnie błędna, gdyż polaków zalicza pod rubrykę słowaków. Na Spiżu słowaków może być najwyżej około 50.000, zamieszkujących południowo-zachodnią połać Spiżu. Mimo to są oni żywiołem ze słowiańskich plemion na Spiżu dominującym, dla tego, że duchowieństwo i nauczyciele głównie ze słowaków się rekrutują. Oni to nazwali całą ludność na Spiżu słowacką i, posługując się językiem wyłącznie słowackim, podciągnęli pod słowacki żywioł i polaków, tem łatwiej, że polacy, nie posiadając żadnej inteligencyi, ulegają bezwiednie słowaczeniu.

———oooooooooOOOoooooooo———

Korespondencya.

Warszawa, 9 sierpnia.

Warszawskim „istinno ruskim ludiam" jakoś nie bardzo się powodzi. Przerażeni za-

wiązaniem w Warszawie oddziału Październikowców, wysłali natychmiast delegatów do Petersburga, naturalnie po... ruble na „ratowanie" sprawy rosyjskiej na kresach! Niestety misja ta nie udała się, pusty skarb państwa odmówił dalszych subsydjów czarnosecinowym „diejatielom", którzy z tego powodu nie będą mogli wznowić swych wydawnictw: „Warsz. Wiestnika" i „Okrainy", zawieszonych, jak wiadomo, z braku funduszów. O to, aby znaleźli się w „prawdziwie rosyjskim" obozie ludzie, którzyby ofiarowali na ten cel jakie fundusze, niema obawy. Te „podpory" państwa są przecie tylko od... brania. A w tym celu zdradzają nawet szczególną pomysłowość. Oto fakt, jaki zaszedł w tych dniach pod Nowym Dworem. Mieszka tam niejaki Kowalewski, który uchodził w okolicy za człowieka majętnego. Otóż przyszło do niego czterech młodzieńców elegancko ubranych, którzy, grożąc rewolwerami, żądali 200 rb. Staruszek zaczął się usprawiedliwiać, że ma tylko 10 rb. i prosił żeby przyszli drugi raz. Zgodzili się przyjść w piątek, odebrawszy naprzód od staruszka przysięgę (!) przed obrazem świętym, że nikomu o tem nie powie.

W piątek wieczorem bandyci znowu przyszli, lecz K. przygotował tylko 60 rb. i znów prosił, że resztę da w następny piątek. Znowu powtórzono przysięgę. Ale przypadkowo widzieli to dwaj robotnicy warszawscy, którzy pracują opodal, a nocują u Kowalewskiego. Udali się też zaraz na wieś z krzykiem o pomoc, lecz tymczasem bandyci zbiegli.

Kowalewski widząc, że sekret został zdradzony, napisał do naczelnika straży ziemskiej w Nowym Dworze prośbę, żeby go bronił przed bandytami. Wkrótce też zauważono w pobliżu domu K. trzech młodzieńców, elegancko ubranych. Żołnierze z warty otoczyli ich i ujęli. Kowalewski, dowiedziawszy się o tem przybiegł i w aresztowanych poznał owych bandytów który go kilkakrotnie nachodzili. Tymczasem aresztowani oświadczyli, iż są... ajentami „ochrany" i wkrótce też zostali puszczeni na wolność! Niewątpliwie owi rosyjscy „stróże porządku" uprawiający bandytyzm, są członkami Związku narodu rosyjskiego, w którego program „polityczny" wchodzą, jak wiadomo... rabunki i pogromy. To też władze tutejsze nie uznały za możliwe ścigać tych policyjnych opryszków, uważając widocznie ich bandycką działalność za „patrjotyczny" czyn istinno ruskich ludiej.

W Warszawie bawi obecnie ciekawy gość. Jest nim ks. Chandru do niedawna pop prawosławny pod Odesą, który przed dwoma laty tj. z chwilą ogłoszenia ukazu o tolerancyi religijnej nietylko sam przeszedł na katolicyzm, ale za sobą pociągnął swych parafian i okolicznych, prawosł. jak powiad. w liczb. około 5 tys. Ks. Chandru wstąpił do katolickiego seminaryum duchownego w Żytomierzu, gdzie otrzyma ostatnie święcenia kapłańskie, a następnie otrzymać ma probostwo katolickie. W Warszawie ks. Chandru miał posłuchanie u ks. arcybiskupa Popiela. Nauczył się po polsku już wcale dobrze. Nie wątpliwie piękny przykład. Jednakże wobec więdnących coraz bardziej kwiatów z epoki „świtu wolności" rosyjskiej, obawiać się wolno, że pewnego pięknego poranku,pod jakimkolwiek pozorem, lub bez pozoru, tylko na mocy rozporządzenia według zasad „porządku administracyjnego", ocuci się ks. Chandru — n. p. w Ufie, albo w Irkucku. Albo jeszcze dalej...

Po za tem w Warszawie nic się nie zmieniło. Codziennie czytamy nową a długą seryę wysłanych w głąb Rosyi lub wydalonych z kraju, oraz o karach, zamknięciach gazet, a wszystko: porządkiem administracyjnym, z dodatkiem, nie bardzo dla skazanych pocieszającym: na czas trwania stanu wyjątkowego.

W Łodzi również trwa „stan normalny", to znaczy ciągłe zabójstwa na tle partyjnem, zatargi w fabrykach i coraz większa ruina przemysłu i nędza robotników! Oto rezultat zaślepienia prowodyrów socyalistycznych! Za pomocą ciągłych strajków Łodzi, chciano obalić carat! A tym czasem nie tylko carat, jak istniał tak istnieje, ale skutkiem naszego szału rewolucyjnego—strajkowego porósł w pierze przemysł i kapitalizm rosyjski! Warto posłuchać, co o tem mówi rosyjski radykalny dziennik „Towariszcz".

Gdy najłakomszy zysków przedsiębiorca — pisze gazeta — przed półtora rokiem marzył o wytworzeniu dla moskiewskich fabryk tkackich tak fantastycznie korzystnej konjuktury, nie mógłby wymyśleć bardziej sprzyjającego stanu, niżeli ten, który wytworzył się ostatniego półrocza.

„Fabryki polskie, skutkiem strajków i lokautów, są bezczyne, a cały rynek zachodnio-rosyjski przeszedł w ręce fabrykantów rosyjskich, tak, iż zwycięztwo nad rywalem, do niedawna tak niebezpiecznym, osiągnęli oni"...

A więc poto zrujnowano nasz przemysł bawełniany, po to łódzki robotnik marł z głodu, po to bruki Łodzi spływały krwią, aby moskiewcy kapitaliści mieli „fantastycznie korzystne konjunktury" i zbijali nowe miliony!

Gdy łódzki robotnik, za podszeptem ciemnych agitatorów „obalał carat" — swym pustym żołądkiem, robotnik moskiewski pracował ze zdwojoną energiją, a przemysł rosyjski zdobywał nowe rynki zbytu!

Czy można sobie wyobrazić większe zaślepienie i większ. zbrodnię, spełnioną na własnym narodzie.

—oooooooOOOooooooo—

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

—o—

Potęga ciemnoty.

Do jakich granic dochodzi ciemnota ludu rosyjskiego, sfanatyzowanego przez równie ciemnych popów, świadczy wymownie opisany w dziennikach rosyjskich dramat, jaki rozegrał się w tych dniach we wsi Sysojewo, gub. mohilowskiej.

We wsi owej mieszka człowiek „boży", słynny ze swej siły „cudotwórczej", włościanin Michał Tichonow-Kolczewskij. Nagle dnia 29 lipca oznajmił on wszem wobec i każdemu z osobna, że miał w nocy widzenie, iż wszystkie biedy i nieszczęścia, jakie spadają na

Bracia Karamazow.

127) (ciąg dalszy.)

Mokroje czerniło się już rzeczywiście przed okiem dojeżdżających. Była to ogromna wieś li cząca 2000 mieszkańców, składająca się z mnóstwa chat i domków rozrzuconych, na znacznej przestrzeni. W tej chwili, wszyscy już spali, gdzieniegdzie tylko błyszczały światełka, w oknach chat.

— Jedź Andrzej! prędzej, zawołał raz jeszcze Mitia, cały w gorączce.

— Tu jeszcze nie śpią, przemówił Andrzej wskazując biczem na zajezdny dom Płastunowa, gdzie w sześciu oknach wychodzących na ulicę, błyszczały jarzące światła. Dom ten stał przy samym wjeździe do wsi.

— Nie śpią, potwierdził radośnie Mitia, Grzmij! Andrzej! dzwoń, z bicza trzaskaj. Niech słyszy, że zajeżdżamy. Niech wiedzą kto jedzie i jak jedzie. Andrzej puścił w cwał spienioną swoją trójkę i osadził ją przed gankiem z brzękiem i trzaskiem. Dymitr wyskoczył natychmiast z telegi, a w tejże chwili gospodarz zajazdu, który w istocie zabierał się już do snu, wyszedł na ganek, aby zobaczyć kto zajeżdża o tej porze, z takim szumem i hałasem.

— Tryfonie Borysiczu! To ty? Oberżysta przechylił się, aby lepiej widzieć, aż poznawszy gościa, zbiegł na jego spotkanie ze schodów, z oznakami najwyższego zachwytu i uniesienia.

— To wy ojcze! Dymitrze Fedorowiczu! Was że to oglądają oczy moje!

Ów Tryfon Borysicz, był to chłop zdrowy i silny, o twarzy pełnej i chmurnym wyrazie o czu, który jednak rozpromieniał się jak pod wpływem rożdżki czarodziejskiej na widok gościa budzącego w nim nadzieje dobrego zysku. Z miejscowymi chłopami za to twardy był i nieużyty i traktował ich mocno z góry. Nosił się po rosyjsku, w czerwonej koszuli i kabacie bez rękawów. Grosza uciułał już niemało, ale marzył wciąż o wzniesieniu się na wyższe stanowisko. Połowę miejscowych chłopów miał w kieszeni, wszyscy mu byli coś dłużni.

Dzierżawił od właściciela ziemię, a trochę jej i kupił. Ziemię tę uprawiali mu chłopi za długi, z których nigdy nie mogli wyjść. Był on wdowcem i miał cztery dorosłe córki, z których jedna była już także wdową i mieszkała u niego z dwojgiem dzieci. Za utrzymanie musiała mu się wywdzięczać, pracując jak czarna wyrobnica. Druga córka, wydana była za mąż do miasta, za urzędniczka, wysłużonego jakiegoś pisarza. Była to chluba rodziny i z tego powodu fotografia jej i męża w mundurze urzędniczym, zdobiła ściany gościnnego pokoju. Dwie młodsze córki ubierały się w dnie świąteczne w zielone i niebieskie suknie, skrojone po wiejsku z długimi ogonami i ukazywały się tak przystrojone w cerkwi i na przechadzce. Za to w dnie powszednie, budzone były skoro świt i w krótkich spódniczkach z miotłami w ręku, spełniały wszystkie posługi koło domu i służyły gościom. Pomimo uzbieranych już tysiączków, Tryfon Borysicz nie gardził żadnym zyskiem i lubił z tego powodu takich gości jak Dymitr, którego jedna wizyta przynosiła mu odrazu parę setek rubli. Wybiegł więc na jego spotkanie i wprowadzał go na ganek z wielkimi honorami.

— Ojcze! Dymitrze Fedorowiczu! Raczyliście więc znowu do nas zawitać!

— Poczekaj Tryfonie Borysiczu, zaczął Mitia. Przedewszystkiem mów mi zaraz gdzie ona?

— Niby Agrafia Aleksandrówna! podchwycił natychmiast, usłużny gospodarz. A jest ona, jest tutaj.

— Z kim? z kim?

— A są tu z nią jacyś przejezdni. Jeden u rzędnik jakiś, zdaje się z Sybiru. On to posyłał po nią. A drugi towarzysz jego ubrany po miejsku. Trudno poznać co za jeden.

— Cóż bogaci? hulają?

— Jakie tam hulanie, niebardzo tam widać u nich bogato.

— Nie bardzo mówisz A któż jest więcej.

— Dwóch panów z miasta. Jechali z Czar nej i zatrzymali się tu przejazdem.

— Jeden taki młody, student zdaje się, pana Mjusowa siostrzeniec, nie pamiętam jak się na zywa, a drugi obywatel Maksymow, na odpuście podobno był w klasztorze waszym, a teraz jedzie gdzieś razem z tamtym młodym.

— Więcej już nikogo niema?

— Nikogo.

— Czekajno jeszcze! Tryfon Borysicz. Mówno teraz jeszcze jedno! najważniejsze. Cóż ona? jak?

— Niedawno przyjechała i siedzi tam z nimi.

— Wesoła? śmieje się?

— Niebardzo tam ona śmieje się? nawet zdaje się niewesoła. Siedzi i temu młodemu włosy rękami rozgarnia.

— Oficerowi?

— Tam niema żadnego oficera. Ona zresztą nie jemu, a temu siostrzeńcowi pana Mjusowa włosy gładzi. Zapomniałem tylko jak się nazywa.

— Kałganow.

— A tak, tak, Kałganow.

— Dobrze, sam zresztą zobaczę. A w karty grają?

kraj, są sprawą antychrysta, którego należy zgładzić z tego świata. Antychryst wcielił się w kształty dwuletniego synka włościanina Grobaczewskiego.

Zainterpelowany ojciec, zgodził się oddać na ofiarę swe własne dziecko „dla ogólnego dobra“, poczem człowiek „boży‘ zapytał matki, Maryi Grobaczewskiej, aby wskazała w izbie, gdzie się urodził chłopczyk.

Matka przychyliła się do tego życzenia...

Wówczas „prorok“ Kolczewskij położył na tem miejscu dziecko na wznak i zaczął deptać je nogami.. Po kwadransie mały Misza żyć przestał..

Nie poprzestając na tej zwierzęcości, Kolczewskij zadał małemu męczennikowi ciężkim młotkiem 20 ciosów w głowę, następnie zaś kazał rozerwać trupa na dwie połowy.

Kiedy i to polecenie zostało przez 8 włościan wykonane, „prorok“ ujął w ręce topór i rozrąbał ciało dziecka jeszcze na 4 części, mrucząc coś następnie pod nosem.

Wreszcie Kolczewskij kazał złożyć wszystkie części trupa i zawinąć w grube płótno. Płótno przywiązano do ogona końskiego, na konia wsiadł sam prorok i wszyscy, śpiewając hymny tryumfalne, trzymając w rękach zapalone świece (działo się to o północy), z obrazem św. Mikołaja Cudotwórcy na czele, ruszyli przez wieś w celu pochowania „antychrysta“.

Cała ceremonia skończyła się o świcie. „Prorok“ kazał włościanom rozejść się do domów na spoczynek, a o godz. 8 ej wieczorem przyjść do niego ujrzeć „cud“, polegający na tem, że wejdzie na dach i tam siejąc blaski słoneczne, wzniesie się do nieba.

Włościanie nie mogli spać... Wszyscy byli podnieceni do granic ostatecznych, wszyscy wpadli w jakiś stan ekstazy i ze drżeniem oczekiwali na termin oznaczony,

Wybiła wreszcie godzina 8-a.

Wszyscy, jak jeden mąż, stanęli przed domem Kolczewskiego. Ale w domu panowała cisza, dach zaś był pusty.

Kolczewskij spał najspokojniej w izbie na łóżku.

Rozbudzono go brutalnie, nie jak „proroka“.

— Co? Chcesz nas oszukiwać? zapytano go groźnie.

Ale „prorok“ nie chciał oszukiwać, tylko poprostu chciało mu się spać, więc zaczął tłomaczyć chłopom że zaszła pomyłka, bo w widzeniu powiedziano mu, aby przed zabiciem dziecka spytać się o pozwolenie „batiuszki“, czego nie uczyniono.

Wówczas rozjuszony tłum, mszcząc się za przelaną niewinnie krew dziecka, rzucił się na Kolczewskiego i począł go bić.

I byłby go zamordował, gdyby przypadkiem tylko nie przejeżdzał w tej chwili komisarz z „urjadnikami“. Włościanie opowiedzieli im całą sprawę, wskutek czego Kolczewskij został niezwłocznie aresztowany.

O strasznej tragedji dano znać władzom sądowym, które po przeprowadzeniu śledztwa kazały aresztować wszystkich gospodarzy tejże wsi w liczbie 32. Wśród aresztowanych znajduje się starzec 102-letni, biorący również udział w zwierzęcem zamordowaniu dziecka.

Napad na pocztę.

O napadzie na furgony pocztowe pod Stażrebami pisma warszawskie podaja bliższe szczegóły. Według tych relacyj napadu dokonano w okolicznościach następujących.

„Oddział żołnierzy, konwojujący w trzech furgonach pocztę pieniężną z Płocka do Płońska, o godz. wpół do 10 zrana, spotkał na drodze pewnego młodzieńca. Gdy pierwszy furgon miał się zrównać z nieznajomym, ten rzucił pod konie bombę, od której wybuchu padł koń; drugi koń urwał się i uciekł w pole. W mgnieniu oka z poblizkich zarośli wyskoczyło kilkunastu napastników, uzbrojonych w brauningi i mauzery, którzy rzucili się do worków pocztowych, złożonych na dwóch pierwszych wozach, trzeci zaś wóz w zamieszaniu, razem z siedzącymi na nim żołnierzami, skręcił z szosy w pole, kierując się do odległej o wiorstę wsi Opatowca.

Pozostali żołnierze ukryli się w rowach przydrożnych. Kiedy napastnicy nie znaleźli w porozcinanych workach pieniędzy, spostrzegli, że pogoń za trzecim wozem (na którym znajdowała się właściwa poczta pieniężna z 74.000 rb.) była spóźniona, gdyż żołnierze z rowu dali salwę.

Jeden z napastników, młody, przyzwoicie ubrany mężczyzna, przeszyty kulami, padł trupem na miejscu.

Pocztylion. który nie zdążył za żołnierzami ukryć się do rowu, przeszyty kulą brauninga napastników na wylot, walczy ze śmiercią.

Przy zabitym napastniku znaleziono kawałek chleba z pieczątką piekarni płockiej oraz środki opatrunkowe z firmami apteki płockiej.

Jak silną była strzelanina pomiędzy napastnikami a wojskiem można wywnioskować z tego, że żołnierze wystrzelili wszystkie naboje, a każdy miał ich po 30, czyli razem dali 270 strzałów.

Prawosławie bez nahajki.

Fakt masowego przejścia ex-unitów na katolicyzm, a właściwie jawne przyznanie się ich do dawno wyznawanego katolicyzmu, gdy tylko ukaz tolerancyjny zniósł ów barbarzyński przymus prawosławia, szowiniści rosyjscy starali się przedstawić jako rezultat gwałtów katolicko-polskich, za pomocą których zmuszono (!) jakoby prowosławnych do porzucenia swej wiary. Tymczasem w guberniach nadwołżańskich daje się znów spostrzegać masowe przechodzenie „prawosławnych“ na mahometanizm, a fakt ten świadczy, że nie tylko na Rusi i Litwie, ale i w innych miejscowościach Rosji na straży prawosławia postawiono nie siłę moralno-religijną, ale nahajkę, po usunięciu której prawosławie traci swych „wyznawców“ zresztą takich, którzy duchem do prawosławia nigdy nie należeli. To masowe przechodzenie „prawosławnych“ na mahometanizm omawia petersburska „Ruś“, która pisze z tego powodu:

„Doszło do tego, że pośród „odszczepieńców“ znalazł się nawet duchowny. Takie wieści mogą się wydać niespodziewanemi tylko dla ludzi, nie obeznanych z rzeczywistym sta-

---

— Grali, a teraz przestali. Herbatę już także wypili. Nalewki kazał podać ten przyjezdny urzędnik.

— Czekaj Tryfon Borysicz. Czekaj miły, sam zobaczę. A teraz odpowiadaj mi jedno. Cyganie są?

— Niema już cyganów, ani słychu Dymitrze Fedorowiczu. „Naczalstwo“ wypędzić kazało. Ale za to żydy są, na cymbałach umieją grać i na skrzypcach, to przyjdą zaraz, można posłać.

— Posłać! zawołał z ogniem Mitia, natychmiast po nich posłać. A dziewki do śpiewu zawołać, tak jak wtedy. Zwłaszcza Maryę, Arynę i Stefaninę. Dwieście rubli dam za chóry.

— Za takie pieniądze, zbudzę panu całą wieś chociby już i spać legli. A czy to mało ojcze? grubym nieokrzesanym takim chłopom, tyle pieniędzy dawać. Ech! wy już takie cygaraście im dawali, tym muzykom. Takim zbójom. A dziewki te ich brudne, śmierdzące, robactwo ich oblazło. Poco ich wołać. Ja dla pana własne córki pobudzę i kopiejki za to nie wezmę. Spać się już prawda pokładły. Ale ja ich dla pana ko lanem w plecy, to się pozrywają i noc całą śpiewać będą. Nie to co wtedy żeście tych prostaków szampańskiem poili. Ech żal się Boże.

— Zapomniał szanowny Tryfon Borysicz, że sam wówczas zatail pod stołem pół tuzina flaszek szampana i zatrzymał je jako swoją własność, a znalazłszy na ziemi sturublowy banknot podjął go szybko i schował do kieszeni, gdzie też i pozostał.

— Tryfon Borysicz! mówił Mitia. Pękł nam wtedy niejeden tysiączek, pamiętasz?

— Oj pamiętam gołąbku. Jak tu nie pamiętać. Chwalić Boga trzy tysiączki zostawiliście u nas w Mokroje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W. D. Kozłow.

Nocna wycieczka.

W wązkim, wijącym się ku górze wąwozie było cicho, ciemno i zimno. Ze wszystkich stron piętrzyły się stoki skalne, pokryte drzewami. Na gałęziach obnażonych z liści połyskał śnieg w świetle księżyca; wydawało się, że tam na szczycie gór, gdzie te białe, ośnieżone konary kąpią się w blaskach księżycowych, musi być znacznie cieplej, niż na dole w ponurym wąwozie.

Esauła Kondakowskij miał na nogach grube filcowe buty i ciepłe ubranie do jazdy konnej, a mimo to czuł jak zimno przenika zwolna przez grube ubranie i jak obejmuje jego zmęczone członki. Zwłaszcza, że długoletnie przyzwyczajenie do alkoholu wywarło już znaczny wpływ na organizm tego atletycznie zbudowanego mężczyzny.

Stalowe niegdyś mięśnie stały się wiotkie, zaczął szybko tyć, a krew nie mogła już podczas mrozu rozgrzać olbrzymiego ciała tak jak dawniej, za młodu. A przecież jeszcze nie tak dawno temu, wszystko było inaczej. Przypominał sobie dobrze ten szczęśliwy czas bez trosk.

Kondakowskiemu było zimno i nudno.

— To szatan musiał podszepnąć Japończykom, aby przedsiębrać jakieś operacye w dzień świąteczny — myślał esauła, przyciskając stężałe od mrozu filcowe buty do brzucha konia, i chcac je nieco rozgrzać w ten sposób. — Siedziało się tak miło i spokojnie. Był koniak, konserwy, rozmaite delikatesy, pasztet w pięknych puszkach, sardelle. I nagle każą ci rzucić wszystko i wyruszyć w drogę. Nie należy to bynajmniej do przyjemności w taką świąteczna noc krążyć po górach i dolinach z połową szwadronu. Przeklęty wynalazek ta wojna... A przytem tak strasznie zimno! Gdyby można przynajmniej gdzieś po drodze rozgrzać się w chińskiej fanzie.

Kondakowskij powiódł spojrzeniem po nagich skałach, tu i tam spadających niemal prostopadle do wąwozu, po śnieżnych, ogołoconych z liści lasach, spojrzał na poszarpane szczyty grzbietu górskiego, nawet na niebo rozświetlone promieniami księżyca, lecz nigdzie nie dostrzegał nic, coby mogło ogrzać jego przemarznięte ciało. — Wszystko naokół było głuche, zimne, skostniałe mrozem... Nawet twarze kozaków bajkalskich migotały w ciemności, jakby okryte lodową powłoką i od nich także wiał mróz.

Esauła zanucił zachrypłym, wysokim barytonowym głosem jakąś piosenkę, a równocześnie zatrzymał konia. Głos wibrował dziwnie w ciemnościach krętego wąwozu skalnego, na chwilę zakłócił ponure milczenie gór, potem ucichł, jak gdyby w oddali zmroziło go zimno.

— I w taki mróz przychodzi nagle pomysł komendantowi, aby wysłać ludzi na nocny rekonensans. Jakiegoż djabła można by dzisiaj znaleźć, pytam się? Trzeba całą noc trząść się nadaremnie na siodle, po to tylko, aby rano wrócić do obozu zgoniony jak pies, niewyspany, wygłodzony, bez żadnych wiadomości. Japończycy siedzą najspokojniej w swych ziemnych chatach i ani nie myślą o jakimś napadzie. A ty goń po szerokim świecie i marznij...

Z całego sposobu prowadzenia wojny był Kondakowskij bardzo niezadowolony. Wogóle nie lubił o wojnie dużo mówić, ale jeżeli

nem rzeczy na południowym wschodzie Rosji. Dla ludzi zaś świadomych w tym nowym fakcie nie ma nic dziwnego".

Dziennik zaznacza dalej, iż dotychczasowe podboje Kościoła prawosławnego wśród mahometan istniały przeważnie na papierze: „Mahometanie i poganie przechodzili tylko w sprawozdaniach na prawosławie. W rzeczywistości zaś działa się rzecz wprost przeciwna. Neofici pozostowali zwykle przy wierze ojców swoich i w dalszym ciągu modlili się do Ałłacha i Keremeta, płacąc najwyżej daninę miejscowym proboszczom, którzy swoim parafianom pozwalali modlić się, zawsze jak im się podobało. Zwolna mahometanizm począł się szerzyć wśród bałwochwalców, którzy według list parafialnych byli oddawna prawosławnymi. Nakoniec zdarzały się przypadki że istotnie niektóre wsie prawosławne, leżące gdzie na dalekich kresach, przechodziły na mahometanizm, z wolna zapominały o wierze własnej. A kiedy pytano o przyczynę, „odszczepieńcy" odpowiadali naiwnie: „Twój mułła pije, a mój mułła — nie". Dopóki też nie było aktu o tolerancyi, wszystko to pozostawało w ukryciu, lecz dość było usunąć zakaz, a cała naga prawda wyszła na jaw.

W konkluzyi dziennik powiada:

„Nie wypada oczywiście z powyższych faktów wyciągać wniosków o niedogodności tolerancyi. Przeciwnie w faktach tych należy widzieć jaskrawą ilustracyę tych skutków, jakie pociąga za sobą nietolerancya. I ten, kto rzeczywiście dba o rozwój Kościoła prawosławnego i życzy mu prawdziwego, nie zaś kancelaryjnego rozkwitu, ten cieszyć się musi, że nareszcie wyszło na jaw, to, co było dotychczas tajemnicą. To jest jedyna droga do postawienia na odpowiednim poziomie sprawy Kościoła prawosławnego".

„Prawdziwi" Rosyanie jednak nie chcą i nie mogą zrozumieć tego jasnego faktu, że nie można bronić wiary i „nawracać" na prawosławie za pomocą gwałtów i knuta.

—ooooooooOOOoooooooo—

Walka z trustami w Stanach Zjednoczonych.

Od pewnego czasu prezydent Roosevelt podjął przy pomocy jeneralnego prokuratora Stanów zaciętą walkę przeciwko straszliwym nadużyciom trustów, czyli związków kapitalistycznych.

Pierwszy cios spadł na trust naftowy Rockfellera „Standard Oil Company", który zapłaci okrągło 123 milionów marek na mocy wyroku sądu w Chicago, jeżeli sąd apelacyjny Unii wyrok potwierdzi, co dopiero po czterech miesiącach będzie wiadomem. Sam fakt przedstawia się jasno: Standard oil Company miał z towarzystwem kolejowem ugodę sześciocentymowych frachtów przesyłkowych, podczas gdy prawo uznaje trzy razy wyższą opłatę. Te pokątne krętactwa są zabronione i pod wpływem prezydenta ścigane surowo. Aby prawu zapewnić poszanowanie zastosowano najwyższą karę 80.000 marek w 1462 wypadków. Suma ta przewyższa wszystko co dotąd było zastosowane w podobnych sprawach licząc już sławne odszkodowanie zapłacone przez Anglię w sprawie okrętu Alabama. Przenosi ta kara sumę przez Stany Zjednoczone złożoną w sprawie Luizyany, Alaski i wysp Filipińskich.

To też zastosowanie tego prawa jest obliczone na uniemożliwienie dalszych wybiegów. Sędzia Laudis ani jednego dziennika nie brał do rąk w czasie procesu. Wyjaśnił ogłaszając wyrok, że chodzi nie o małe towarzystwo z Indiany tej samej firmy ale o Stand. Oil. Company z New Jersey o kapitale 100 milionów dolarów.

Porównywa sędzia to wykroczenie z fałszerstwem pieniędzy i rabunkiem poczt, żałując że nie można skazać na więzienie winnych jako świadomie i wytrwale łamiących prawo. Żadne w świecie towarzystwo nie ma prawa frachtów tańszych wymuszać, jak te, które są raz na zawsze dla kolei ustanowione. I spółki kolejowe stają się współwinnemi we wszystkich z tego pogwałcenia prawa wynikłych matactwach. Ta też sąd orzekł że kolej Chicago-Altona w równej mierze jest winną, i jako taką karze podlegającą.

Siedm podobnych procesów wytoczono Standard Oil Trust i tutaj chodziłoby o 4222 poszczególnych wypadków, a gdyby inni sędziowie podobny wymiar zastosowali jak pan Laudis kara dosięgnęłyba bajecznej sumy 350 milionów, którejby nawet wielka spółka Rockfellera uiścić nie mogła.

Standard Oil Trust w latach 1903, 1904 i 1905 miał dochody siedmkroć przewyższające obecnie grożącą mu karę, Dywidenda wahała się między 44 proc. a 40 od sta. Od roku 1872 trust zyskał około trzech miliardów. Pan Rockfeller posiada około 27 proc. akcyi.

Jeszcze gdyby o zasądzoną karę przez p. Laudisa chodziło, trust mógłby sumie podołać. Ale na tem się nie ograniczy akcya przeciw trustom. W najbliższym czasie przyjdą pod sąd procesy wykroczeń kolejowych: rybnego trustu w 17 wypadkach, Chicago St. Louis i Nowojorskiego tramwaju w 51 wypadkach, tramwaju Lehigh-Velley w 54 wypadkach.

Minister sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych Bonaparte, jest przekonany, że jeżeli tak jak dotąd, przeciwko trustom bezwzględne śledztwa wytaczane będą, ten sam los czeka szwindle tyczące się taryf i dozwolonych zniżeń frachtowych.

—ooooooooOOOoooooooo—

Ochrona zabytków sztuki.

Posiedzenia grona konserwatorów Galicyi zachodniej odbyły się w dniach 18 czerwca i 2 lipca 1907 r. pod przewodnictwem kons. Tomkowicza.

Na pierwszem z nich kons. Tomkowicz w obszernym wywodzie przedstawił projekt restauracyi zamku na Wawelu, opracowany przez p. Hendla.

Trzyma się on zasady historycznej i dąży do zachowania architektury gmachu, tak jak się przedstawiał na końcu czasów polskich, z uwydatnieniem wszystkich szczegółów stylowych dawniejszych, o ile się dochowały, a usunięciem dodatków XIX wieku, o ile mają cechę artystyczną. Dopełnienia (obramienia okien i gzemsy fasad zewnętrznych) i zmiany (kształt dachu głównego) odnoszą się tylko do szczegółów niezbyt dawno zniszczonych lub przekształconych, o których napewne wiemy jakie były. Zamek jest zabytkiem żyjącym, a restauracya jego musi się też liczyć z ogólnem uczuciem społeczeństwa, które domaga się, aby była połączoną z przywróceniem przynajmniej architektonicznej jego dawnej świetności.

Komitet restauracyi zamku na ostatniem posiedzeniu, odbytem 27 maja b. r. jeszcze nie oświadczył się w sprawie projektu p. Hendla, uchwalił tylko zmianę dachu (z wyjątkiem chełmów wież) i polecił na próbę wykonać w południowem krótkiem skrzydle oczyszczenie arkad krużganków z późniejszych dodatków czysto praktycznej cechy. Uchwalono w tej sprawie odbyć osobne posiedzenie

Sprawę subwencyi na restauracyę kościoła w Tyńcu oddano do załatwienia kons. Lepszemu, zaś petycyę OO. Pijarów w Krakowie kons. Tomkowiczowi.

Kons. Muczkowski przedkłada szczegółowy referat w sprawie ochrony zabytków przez nauczycielstwo, poruszonej przez Radę szkol-

---

coś osobiście go dotykało wówczas przeklinał głośno wraz z kolegami dowódcę, Japończyków, całą wojnę. Nie tak dawno, na przykład otrzymał od komendy pułkowej surowy rozkaz, aby przedłożył roczne zamknięcie rachunkowe z zaprowiantowania szwadronu. Żądanie to doprowadziło go do ataku wściekłości.

— Co oni sobie tam myślą, ci darmozjadzi! Siedzą spokojnie w głównej kwaterze, bawią się, napychają brzuchy a odemnie żądają abym załatwiał kancelaryjne czynności...

— Czy może kradnę pieniądze skarbowe co?

Od kogo będę żądał rachunków?

I wysłał do komendy pułkowej telegram następującej treści:

„Obrachunków przysłać nie mogę. W prawej ręce trzymam szablę, w lewej cugle, a nogami dotąd nie nauczyłem się pisać".

Szwadron Kondakowskiego był rzeczywiście przemęczony. Komendant oddziału miał ciągle za mało ludzi do dyspozycyi, a teren operacyjny rozciągał sie na setki wiort. Dlatego jeźdźcy musieli bez przerwy niemal pełnić trudną służbę. Na początku wojny esauła, przezwyciężywszy wrodzone lenistwo, zabrał się do dzieła z niezwykłą gorliwością i energją. Zdawało mu się, że jego szwadron będzie mógł dokonać niewiedzieć jakich bohaterskich czynów. zdawało mu się, że w rękach jego leży, jeżeli nie los całej kompanii, to w każdym razie potężna dźwignia, mogąca oddziałać decydująco na dalszy rozwój wypadków.

Potem przyszło rozczarowanie. Japończycy bili armję rosyjską na każdym kroku. Najlepsze plany wodzów kończyły się niepowodzeniem. Ludzie, których uważano za bardzo utalentowanych, jeżeli już nie genjalnych nie różnili się niczem od notorycznych głupców.

I zapał esauły Kondakowskiego ostygał coraz bardziej i bardziej. Znowu powrócił do starego przyzwyczajenia nadużywania alkoholu, wolne chwile spędzał leżąc na twardem łóżku wojskowem, krytykował głośno lub w duszy wszysko, co się działo dookoła niego.

Teraz każdy rekonesans uważał za nieznośną choć niemożliwą do usunięcia przykrość, tak samo jak w czasje pokojow nienawidził służby biurowej, raportów z ćwiczeń.

Trząsł się z zimna. Dwie rany, jakie niedawno przedtem otrzymał, nie sprawiały mu wprawdzie bólu, ale odczuwał niemile zmarznięte blizny.

— Trzebaby trochę rozgrzać nogi — rozstrzygnął Kondakowski i zakomenderował:

— Stój! z koni!

Kozacy poprowadzili konie za cugle. Do tupotu podków końskich przyłączył się szmer stukających o kamienie butów siedemdziesięciu żołnierzy idących za przywódcą.

— Wasza Wielmożności — zwrócił uwagę esauła stały wachmistrz — tu zaraz jest przesmyk.

— No więc cóż z tego?

— Trzebaby wysłać patrole, bo inaczej możemy się spotkać z Japancami.

— Ach, tak, dobrze! Wysłać patrole!

— Ostatnim razem przecie nie wysłaliśmy wcale patrolu i przepędzili nas należycie — ciągnął dalej wachmistrz, akcentując słowa „przecie" i „należycie".

— Więc wyślij, mówię...

— Z ilu ludzi?

— Jak ci się podoba...

— Myślę przecie, że pięciu wystarczy.

— Pięciu z przodu i pięciu z tyłu.

— Dobrze...

Wachmistrz zatrzymał się, a kiedy zrównał się z całym szwadronem, wydał rozkaz wysłania patroli. Obojętność, jaką okazywał Kondakowskij w tej sprawie, nie dziwiła go wcale. Przyzwyczaił się już do tej apatji dowódcy szwadronu, a chociaż nie znał duchowych jej przyczyn, przypisywał je ranom, jakie esauła odniósł w wojnie i niechęceniu z powodu ciągłych niepowodzeń.

(Dokończenie nastąpi).

---

ną krajową. Uznano za pożądane, by nauczycielstwo wpajało w młodzież poszanowanie i miłość zabytków przeszłości, zastrzeżono się jednak przeciw temu, by oddawać mu nadzór lub bezpośrednią pracę nad restauracyą.

Kons. Kopera porusza sprawę dworu z XVI wieku w Wielopolu Skrzyńskiem, będącego bardzo cennym zabytkiem architektonicznym, który obecnie sprzedany przez Bank parcelacyjny zaczynają burzyć.

Grono wyraziło przy tem ubolewanie, że poprzedni właściciel do tego dopuścił, a nadto postanowiło zwrócić się do starostwa w tej sprawie.

Kons. Kopera podaje do wiadomości, że komisya centralna przyrzekła wystarać się o odpowiednie fundusze na inwentaryzacyę zabytków drewnianych w Galicyi pod warunkiem uzyskania subwencyi także i ze strony kraju.

Kons. Tomkowicz przedstawił sprawę kościoła w Ruszczy, co do którego doszło do porozumienia, że nie będzie przedłużany, ani rozszerzany, przez co tak cenny zabytek gotycki będzie zachowany.

Na drugiem posiedzeniu uchwalono wypłacić z subwencyi krajowej na restauracyę kościoła św. Andrzeja w Krakowie 1126 kor.

Kons. Tomkowicz podniósł, że doszło do jego wiadomości, jakoby w Muzeum dyecezyalnem w Tarnowie przemalowano niektóre obrazy bez wiedzy właściwego konserwatora—uchwalono zbadać bliżej tę sprawę.

Kons. Krzyżanowski zawiadamia, że trzy rękopisy muzyczne z XVI wieku, będące dawniej własnością Rorantystów katedralnych w Krakowie, a zaginione przed kilkunastu laty są do nabycia u jednego z zagranicznych antykwarzy — pierwszej wiadomości o tem udzielił poprzednio na Gronie kons. Estreicher referent rzecz zbadał i stawia wniosek o nabycie tych rękopisów przez Grono.

Po dłuższej dyskusyi przyjęto wniosek powyższy z tym dodatkiem, że pozostawia się w pierwszym rzędzie prawo odkupu tych zabytków Kapitule krakowskiej, a gdyby z tego nie chciała skorzystać, Bibliotece Jagiellońskiej.

Kons. Kopera podnosi, że w domu przy ul. Kanoniczej l. 22 odkryto dawne malowania na ścianach i stropach izb mieszkalnych — uchwalono postarać się o zdjęcia fotograficzne, jeżeli architekt tego już nie uczynił.

Uchwalono dalej podnieść subwencyę na restauracyę kościoła św. Sebestyana w Wieliczce do wysokości 200 kor. z uwagi, że komitet zastosował się zupełnie do życzeń konserwatorów.

Sekretarz przedstawia pismo c. k. Dyrekcyi kolei państwowych, donoszące że c. k. Ministerstwo kolei nie przychyliło się do podania obu Gron krajowych o ulgi przy urzędowych jazdach konserwatorskich.

Kronika.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków 10 sierpnia.

—**Kalendarzyk kościelny.** Dziś w sobotę Wawrzyńca djakona i Pauliny męczennicki, jutro 12 niedziela do Swiątkach, Tyburcego, Zuzanny panny męczenników i Filomeny; w poniedziałek Klary panny i Hilarji męczenniczki.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się o g. 4 minut 24, zachód przypada o g. 7 m. 7; długość dnia wynosi g. 14 m. 43.

— **W sprawie hodowli drobiu** otrzymujemy następującą odezwę: Do Hodowców drobiu królików i t. d. Dnia 15 sierpnia b. r. przyjadą z Rzeszowa p. K. Christiani prezes Tow. chowu drobiu w Rzeszowie i p. E. Schayer wydziałowy i redaktor „Hodowcy polskiego“, by w porozumieniu z hodowcami krakowskimi założyć tam Towarzystwo chowu drobiu, królików i t.p. Wobec zamierzonego wydziele nia filij zachodnio galicyjskich z I kraj. Tow. chowu drobiu we Lwowie, wszystkie te filje staną się samoistnymi i życzą sobie, by siedzibą Związku zach. gal. było miasto Kraków-Lwów z filiami na przeszło 1500 członków, Ja rosław przeszło 300, Kraków dotąd niestety Towarzystwa nie posiada.

Jeżeli Jarosław do Związku zach. gal. przystąpi, liczyć możemy na razie na 700-800 członków.

Celem omówienia sprawy, zapraszamy pp. Hodowców by raczyli w dniu 15 b. m. o godzinie 6 po południu zejść się w lokalu Eleuteryi.

Konrad Christiani, Emil Schayer, Wacław Kolbe.

— **Wybuch pyrotechniczny.** Na Nowej wsi blizko kościoła w komórce znajdującej się obok jednego z domów przy ulicy Węckiej wczoraj w południe nastąpił wybuch, który tyl ko część daszku rozrzucił. Natomiast sprawca wybuchu fabrykujący pokryjomu ognie sztuczne uległ dość poważnym poparzeniom i przez Pogotowie opatrzony odwiezionym został do szpitala św. Łazarza. Zyciu jego nie zagraża niebezpieczeństwo. Wybuch nastąpił prawdopodobnie z powodu rozkładu materyałów palnych pod wpływem gorąca.

— **Złoty medal** otrzymała na tegorocznej wystawie hygieniczno-lekarskiej: krajowa fabryka wyrobów dyetycznych w Woli Duchackiej, a to na zasadzie ponownej uchwały powziętej przez dotyczącą komisyę rozpoznawczą. Słusznie też należało się to wyższe odznaczenie wspomnianej fabryce, która również otrzymała od Wydziału krajowego znaczniejszą subwencye na rozszerzenie produkcyi znakomitych swych wyrobów dyetycznych.

Fabrykę prowadzą znani przemysłowcy pp. M. Tacaille i inż. Dobiński.

Sokola wycieczka tatrzańska. Celem uniknięcia szerokiej a czas marnującej koresponpencyi, ogłasza I-szy Okręg sokoli, że zgłaszać się można do następujących wycieczek, stosownie do czasu, jaki na to poświęcić można, a mianowicie, projektowane są wycieczki:

1) „Jednodniowa“: Do Kuźnic wózkiem, stamtąd do Czarnego-Stawu pod Kościelcem, i przez Zawrat, Dolinę 5-iu stawów polskich, Opatowe do Morskiego Oka, skąd powrót furkami nocą do Zakopanego.

2) „Dwudniowa“: Pierwszy dzień analogicznie jak po 1), z noclegiem w schronisku przy Morskiem Oku. Drugiego dnia raniutko na Rysy i z powrotem do Morskiego Oka, skąd powrót furkami do Zakopanego.

3) „Trzydniowa“: Pierwszy dzień analogicznie jak pod 1), drugi dzień wyjście na Rysy, zejście przez Dolinę Mieguszowiecką do Stawu Popradzkiego, gdzie nocleg w schronisku. Trzeci dzień przez Przełęcz-Mieguszowiecką do Morskiego Oka, skąd powrót furkami do Zakopanego.

4) „Dwudniową“: Wycieczkę pod 3) odbyć można także dwudniową, z wyjściem od Morskiego Oka, gdzie 15 sierpnia na noc zdążyć należy.

5) „Cztero-, względnie pięciodniowa“: Czterodniowa z wyjściem od Morskiego Oka w dniu 16-go, pięciodniowa—z wyjściem z Zakopanego (Kuźnice) dnia 15-go sierpnia. Pierwszy, drugi (3-ci) dzień analogicznio jak pod 1, 2, 3. Czwarty dzień nad jezioro Steryrbskie, stamtąd powozami do Szmeksów i do Grot Rialskich, skąd nocą furkami do Zakopanego.

Oprócz tych powyżej określonych wycieczek, odbędzie się—o ile zgłosi się kilku uczestników, wycieczka na Lodowy, która wymaga wielkiego natężenia i doskonałego wyrobienia taternickiego.

Koszta wycieczek powyższych—oprócz wpisowego na wycieczkę, w kwocie 2-ch koron — kosztuje przeciętnie od 8 do 12 k. dziennie, licząc utrzymanie, noclegi, wspólne furki i t. d

Kto chce wybrać się na kilkodniową wycieczkę, winien zaopatrzyć się w ciepłe ubranie, podwójną bieliznę, dobre obuwie, a w końcu w worek do noszenia na plecach, gdyż noszenie bagaży dużo kosztuje. Zgłoszenia, jak poprzednio ogłoszono: Rendez-vous d. 14-go sierpnia w dworcu tatrzańskim o g. 6.30 wieczorem.

Kraków, 7 sierpnia 1907.

Czołem!

Za Prezesa nieobecnego:
Szaynowski

Kalendarzyk niedzielny. W niedzielę d. 11 sierpnia:

Teatr miejski: po południu „Halka“, przedstawienie operowe—benefis chóru; wieczorem „Wesoła Wdówka“, przedstawienie operetkowe.

Park Jordana: po południu - - wielka zabawa ogrodowa 1-ej sekcyi koła pań Tow. Szkoły Lud.

Strzelnica - po południu strzelanie konkursowe o fanty.

Z opery.

„TRAVIATA”

Niema sezonu operowego bez „Traviaty”, tej najpopularniejszej obok „Rigoletta” opery Verdiego. Przyczyną tego jest przedewszystkiem olbrzymia melodyjność dzieła, a cechują te tak dobrze każdemu znane melodje przeważnie akcenty rzewno-sentymentalnego liryzmu, t. j. tego, co działa zawsze najsilniej na operowych słuchaczy. I gdyby nie ta wieczna świeżość melodji, niepodobnaby dziś było patrzeć na te banalne postacie, tak mało postępowaniem swem przypominające normalnych ludzi. Ocenia się też dziś zazwyczaj „Traviatę” jedynie jako pole do popisu dla dobrej koloraturowej śpiewaczki i dobrego lirycznego tenora. Środki, któremi teatr lwowski rozporządza w pewnej części tylko zaspokoić mogą stawiane żądania, mimo to przedstawienie wczorajsze znowu zaliczyć trzeba do pomyślnych. Ładny głos i koloratura p. Szymanowskiej czynią z niej zajmującą przedstawicielkę roli tytułowej. Pewne nieobycie jeszcze ze sceną i nieśmiałość początkującej artystki, bez należytej brawury, są to braki, które z pewnością wkrótce znikną z samej natury rzeczy. Wdzięk, chociaż niezwykle sympatycznego gatunku, jest raczej wdziękiem p. Szymanowskiej, nie zaś Traviaty z pierwszego zwła szcza aktu; w drugim wystąpił na jaw w całej pełni w bardzo ładnie zaśpiewanej scenie z ojcem Alfreda. Pan Malawski w roli swej wychodzi widocznie z założenia, że konwencyonalnej postaci nie uratują najusilniejsze nawet starania, pozostać musi marjonetką, starań tych więc nie przykłada. Nie zaradziły złemu nawet współczesne stroje zamiast kostjumów XVIII w., jakie wprowadzono we wczorajszem przedstawieniu, przeciwnie, ci panowie w tużurkach, czynili akcję jeszcze dziwniejszą. Sumienne po za tem opracowanie wokalne partji Alfreda, jest dobrze znane z lat ubiegłych. Doskonałym zawsze był i jest p. Ludwig w roli ojca, który za najwięcej już dziś „osiwiała” ze starości arję zebrał zasłużone oklaski. Tempa nie zawsze były odpowiednie; raziła przytem niekiedy zbytnia hałaśliwość orkiestry, po mnej widocznie do dziś dnia wybuchowego temperamentu p. Czelańskiego, który w „Traviacie” właśnie mało ma zastosowania. Pan Ru kawina podobne wnosi do orkiestry usposobienie, skutkiem czego finał aktu trzeciego zagrany był z nerwową jakąś furją. Słowa uznania należą się p. Demanowi za ładne wykonanie sola skrzypcowego, które na żądanie powtórzono.

— eż —

Telegramy.

PŁACE ADJUNKTÓW I ASYSTENTÓW ZAKŁADÓW NAUKOWYCH.

WIEDEŃ. „Wiener Ztg.“ ogłasza rozporządzenie ministra oświaty o poborach adjunktów zajętych przy zakładach naukowych, istniejących przy uniwersytetach i innych szkołach wyższych, według którego. z wyjątkiem przydzielonych do IXklasy rangi, pobierać oni mają 2.400 koron płacy z prawem do trzechleci po 300 kor. aż do sumy 3.300 kor. Adjunkci pobierają dodatek aktywalny w wysokości przysługującej urzędnikom IX kl. rangi.

Dalej ogłasza „Wiener Ztg.“ rozporządzenie ministerstwa oświaty o renumeracyi asystentów na uniwersytetach, technikach, w wyższej szkole ziemiańskiej i t. d., według którego renumeracja asystentów posiadających charakter urzędników państwowych ma wynosić 1400 kor., z prawem do podwyżki co dwa lata o 300 kor., aż do kwoty 2600 kor. Wynagrodzenie pomocniczych asystentów ma wynosić 1400 kor. i nie może być podwyższonem.

SEJM TYROLSKI.

INSBRUK. Starosta krajowy Tyrolu Dr. Kathrein zapowiedział konferencyę wszystkich stronnictw dla omówienia kwestyi, czy sejm w jesieni ma być zwołany, lub rozwiązany. Na razie posłowie włoscy zbierają się jutro na konferencyę, aby powziąć decyzyę co do stanowiska w tej kwestyi.

STREJK w BIAŁEJ.

BIAŁA. (Tel. wł.) Ugoda pomiędzy pracodawcami i robotnikami nie przyszła do skutku. Dzisiaj nastąpi ostatnia próba. Komitety robotnicze poszczególnych fabryk zwrócą się do pracodawców z żądaniem odpowiedniego podwyższenia zarobków. W razie odmowy, wszyscy robotnicy apretur i przędzalni, w liczbie 10,000 zaniechają roboty.

(Ruch strejkowy w Białej prowadzi partja chrześciańsko-socyalna. Z tego powodu socyaliści zwalczają go gwałtownie, okazując w ten sposób najlepiej, że im wcale nie chodzi o interes robotników. Przyp. Red.)

MILIONOWE SPRZENIEWIERZENIE.

CHARBIN. Aresztowano i osadzono w więzieniu nieznanego człowieka, który przedstawiał się jako urzędnik do szczególnych zleceń przy ministeryum spraw wewnętrznych: Pomiędzy rzeczami jego znaleziono około 4 milionów franków w papierach procentowych rosyjskich i zagranicznych.

NAPAD na POCIĄG.

KIJOW. Pet. Ag. tel. donosi: Koło stacyi Popielnia kolei południowych, kilku uzbrojonych ludzi napadło na podróżnych i ograbiło ich. — Jeden z podróżnych został zabity. Jeden z bandytów został raniony; policya ujęła go.

ARESZTOWANIE ANARCHISTÓW.

ODESSA. Na pokładzie przybyłego tutaj okrętu „Rostow“ kursującego między Bułgaryą a Rosyą, aresztowano czterech anarchistów, poddanych perskich. Dwaj z nich są urodzonymi Persami, trzeci Armeńczykiem czwarty Turkiem. Znaleziono u nich ormiańskie podburzające pisma, oraz wzkazówki co do taktyki na wypadek starć ulicznych z wojskiem, oraz dokładny plan Odessy. Wszyscy czterej aresztowani przybyli przez Warinę z Ameryki.

CAR a CAROWA MATKA.

LONDYN. Togodnik „Truth“ dowiaduje się. że stosunek pomiędzy carem a carową matką znacznie się pogorszył. Carowa matka nie tai się z oburzeniem, że car pod wpływem wielkiego księcia Piotra Mikołajewicza otacza się rozmaitymi awanturnikami, rzekomo astrologami i czarownikami, z którymi odbywa długie posiedzenia. Przedstawienia carowej matki miały tylko ten skutek, iż car zupełnie się od niej usunął.

RABUNKI i ZABÓJSTWA.

ORZEŁ. We wsi Sołoczynie w powiecie siewskim zabito stróża gminnego i obrabowano wójta, poczem ograbiono urząd gminy brjańskiej, skąd zabrano pieniądze i pasporta. Policya wpadła na trop bandytów, dopuszczających się tych rabunków; ujęto ich i znaleziono przy nich 6000 rubli.

BERDYCZOW. Trzech bandytów zrabowało z kantoru bankierskiego Scheinberga 2200 rubli. Jednego z rabusiów ujęto.

TAJNA DRUKARNIA.

MINSK LITEWSKI. W Lachówce wykryto tajną drukarnię anarchistów - komunistów, dwie bomby i zabronione wydawnictwa.

POWR. T CARA.

PETERSBURG. (Pet. aj. tel.) Carowa Aleksandra Teodorówna opuściła wczoraj o godzinie 6-ej rano na jachcie „Carewna” Peterhof, aby wyjechać naprzeciwko cara Mikołaja. Jacht „Standard” sygnalizował telegrafem bez drutu, iż car przybył do Bioerkoe i oczekuje tam przybycia carowej. Car udał się na pokład jachtu „Carewna”, poczem wraz z carową powrócił na „Standard”, który odjechał do Kronsztadu. Car zabawił w Kronsztadzie tylko kilka minut, poczem na jachcie „Aleksandra” odjechał do Peterhofu. gdzie przybył o godzinie 5½ wieczorem.

ROZRUCHY NA WYSPIE CELEBES.

AMSTERDAM. Dziennik „Telegraph“ donosi z Batawii, ze dnia 19 lipca oddział piechoty w miejscowości Mori na wyspie Celebes został wycięty przez ludność. Według nadchodzących wiadomości rozruchy ponowiły się i znowu zabito 45 żołnierzy i 2 oficerów.

ANGLIA NA OCEANIE CICHYM

LONDYN. „Times“ donosi z Nowego Jorku, że departament marynarki wydał rozkaz, aby 16 krążowników zebrało się na Oceanie Spokojnym. W późniejszym terminie ma nastąpić koncentracya okrętów liniowych. „Times“ dodaje, że ten niespodziewany rozkaz wywołuje zdziwienie.

ZABURZENIA w BELFAST.

BELFAST. Strajkujący usiłowali wczoraj zniszczyć wóz przewozowy. Wojsko, które wystąpiło, zostało obrzucone kamieniami. Żołnierze dali ognia i rozpędzili strajkujących przy pomocy bagnetów.

TRUP w KUFRZE.

PARYZ. Władze rządowe znalazły w pakunkach małżonków Goold kosztowności zamordowanej Emmy Lewin wartości 15.000 fr. Jestto tylko część kosztowności Emmy Lewin których łączną wartość oceniają na 90.000 fr., z których reszta musi być gdzieś schowana.

MAROKKO.

TANGER. (Aj. Havasa) Dywizja admirała Filiberta przybyła wczoraj przed Casablanca i jeszcze w ciągu dnia wczorajszego wylądowała wojska. Okręt, który przyniósł tę wiadomość donosi, iż marokkańska konnica po przybyciu artylerji francuskiej uciekła i że w Casablanca panuje spokój.

—oooooooOOOooooooo—

NADESŁANE.

Błaga o litość

staruszka, 87 lat licząca, wdowa po weteranie z r. 1831, mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę, o wspomożenie jakim kolwiek datkiem. Łaskawe datki na ten cel przymuje Adm. „Głosu Narodu".

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. W drukarni „Głosu Narodu" pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.